

Michał Gołębiowski: Boże Narodzenie jest skandalem

Dla umysłu zastygłego w religijnej topice, przyjmującego symbolikę bożonarodzeniową jedynie jako szafarz kultury, a nie żywą rzeczywistość, wciąż zdumienie może budzić fakt, iż Bóg stał się ciałem, złączył się z ludzką fizjologią, ograniczeniami materii – pisze Michał Gołębiowski.

Wydaje się, jakby współcześni katolicy, przyzwyczajeni do tradycyjnej ikonografii i corocznego celebrowania świąt, na ogół zapomnieli, że Boże Narodzenie to nieporównywalny z niczym, metafizyczny skandal. Wróćmy do czasów pierwotnego Kościoła. Dla mentalności pogańskiej wiara w to, iż wieczny Bóg stał się ciałem prawdopodobnie była szaleństwem niewiele mniejszym, aniżeli przekonanie, że ten sam Bóg zawisł na krzyżu i najdosłowniej umarł. Świat antyczny znał wprawdzie bogów, którzy przyjmowali ludzką postać, ale żaden z nich nie był ani jedynym Absolutem, ani nawet ich człowiecza natura nie była czymś realnym, ale pozornym[1]. Dla pierwszych nawróconych na chrześcijaństwo filozofów grotą betlejemską była nie tyle ciepłym obrazkiem, co wyzwaniem dla nieoświeconego jeszcze rozumu.

Łatwo zaobserwować, że we współczesnej, postchrześcijańskiej kulturze nastąpił swoisty powrót do mentalności pogańskiej. Boże Narodzenie na powrót staje się pewnego rodzaju skandalizującym głupstwem, a w najlepszym przypadku czymś całkowicie niezrozumiałym. Bóg jest przedwieczny, nieogarniony, wymykający się wszelkim pojęciom czy kategoryzacjiom, absolutnie „odmienny” i „odległy”, a więc w ostatecznym

rozrachunku niezrozumiały. Jak można w ogóle uznać, że Inny jakkolwiek mógłby ograniczyć się kategoriami ludzkiego rozumu, nie wspominając już o lichym ciele, języku, upływie czasu. A może Wcielenie jest jedynie symboliczną opowieścią o przychylności Boga (rozmaicie rozumianego), albo Feuerbachowskiego *ubóstwienia* człowieka, rozpoznania, że Bóg to w istocie wyobrażenie o doskonałym człowieku, i czymś niewiele więcej? W tych wszystkich próbach obejścia naokoło tematu rzeczywistego Wcielenia istotne jest to, że nowe rodzaje duchowości (w tym duchowość ateistyczna według koncepcji Harrisa czy Comte-Sponville'a, nie mówiąc już o neopoganizmie, ezoteryce czy New Age) uznają koncepcję kenozy, czyli *uniżenia się* Boga, aby *przyjął postać sługi* (Flp 2,7), za coś najbardziej bezsensownego, czy wręcz gorszącego. Świadczyłaby ona albo o przewrotnej dumie człowieka, usiłującej bezczelnie ściągnąć boskość do poziomu ludzkiego bruku, albo o „wierze prostaczków”, nie potrafiących w swoim myśleniu wznieść się na wyższy poziom abstrakcji.

*Wieczny wszedł w czas, aby
otworzyć na wieczność to, co
tymczasowe*

Katolicka wiara w
Boże Narodzenie jest (i
zawsze było)
misterium. I właśnie
jako misterium,
„tajemnica wielka” –

biorąc pod uwagę interpretację Henri'ego de Lubaca[2] – opiera się ona na paradoksie. „Ogień krzepnie, blask ciemnieje, ma granice Nieskończony”[3], mówi jedna z osiemnastowiecznych pieśni religijnych. W Jezusie Chrystusie spotkały się przeciwności, tworząc „małżeńską” jedność. Wieczny wszedł w czas, aby otworzyć na wieczność to, co tymczasowe. Nieskończony przyjął ludzkie granice kultury, języka czy fizyczności. Maryja, konkretna kobieta, która była Bożym stworzeniem, poniekąd „stworzyła” swojego Pana, poczynając Go w swoim ciele i rodząc do życia wśród ludzi. A jednak dla umysłu zastygłego w religijnej topice, przyjmującego symbolikę

bożonarodzeniową jedynie jako szafarz kultury, a nie żywą rzeczywistość, wciąż zdumienie może budzić fakt, iż Bóg stał się ciałem, złączył się z ludzką fizjologią, ograniczeniami materii... Oto nieustanna nowość Dobrej Nowiny: Przedwieczny i Wszechmocny, któremu należało zmieniać pieluszki, pocił się, wydzielał ślinę, odczuwał zimno oraz potrzebował nakarmienia piersią matki. Logos, Słowo Boże, które od swoich rodziców dopiero uczyło się mówić i czytać Pisma (czyli swoje własne Objawienie i swoją własną wolę) – oto niewątpliwy skandal.

Jeszcze jeden sprzeciw wobec samej koncepcji Bożego Narodzenia może płynąć z „mizantropijnego argumentu” użytego przez André Comte-Sponville’a[4]. Chodzi o to, że natura ludzka jest na tyle nędzna, że – patrząc na tę kwestię z perspektywy osoby wierzącej – nie ma powodu, ani sensu, aby Bóg miał w niej w jakikolwiek sposób partycypować. „Nie mam dość wysokiego mniemania o ludzkości w ogóle – pisze francuski filozof – a o sobie samym w szczególności, żeby wyobrażać sobie, by to Bóg miał dać początek zarówno temu gatunkowi, jak i tej jednostce”[5]. Jeżeli tak, to cóż dopiero ze zjednoczeniem Boga z naturą ludzką. Wcielenie byłoby wówczas pobożnym życzeniem, nawet jeśli przyjąć możliwość istnienia Stwórcy i Opatrzności; wiara ta nie bierze bowiem pod uwagę, że człowiek nosi w sobie nieprzezwycięzalny egoizm. Paradoksalnie lepiej byłoby Bogu postąpić z ludzkością tak, jak to miało miejsce w czasach wielkiego potopu: *Kiedy zaś Pan widział, że wielka jest niegodziwość ludzi na ziemi i że usposobienie ich jest wciąż złe, żałował, że stworzył ludzi na ziemi, i zasmucił się. Wreszcie Pan rzekł: Zgladzę ludzi, których stworzyłem, z powierzchni ziemi (Rdz 6,5-7)*. Tak ogromna przepaść dzieli świętość i czystość (wymagowaną bądź prawdziwą) od człowieka takiego, jakim jest w głębi swej istoty. Tymczasem Bóg nie tylko nie zgorszył się swoim stworzeniem, ale wręcz zbliżył się do niego, przyjmując wszystko to, czym ono jest, poza grzechem. I oto kolejny skandal Bożego Narodzenia.

*Potrzeba „czuwania”, a więc
czujnego wypatrywania
przyjścia, które wymyka się
typowo ludzkim oczekiwaniom*

W ciągu trwania
Adwentu Liturgia
Godzin kilkakrotnie
przypominała
nowotestamentowe
wezwanie do
przebudzenia: *A*

zwłaszcza rozumieć chwilę obecną: teraz nadeszła dla was godzina powstania ze snu (Rz 13,11). Adventus, od którego bierze nazwę Adwent – to przyjście, natomiast vigilare, czyli wigilia – to czuwanie, albo oczekiwanie. Należy porzucić ospałość, nie tylko ciała, ale również ducha. Zbudź się, o śpiący, i powstań z martwych, a zajaśnieje ci Chrystus (Ef 5,14). W tym przebudzeniu chodzi jednak o nowe, „trzeźwe” odczytanie woli Bożej. Takie, w którym rozwiewa się mgła zasłaniająca jasne rozeznanie dróg Pańskich. Stąd potrzeba „czuwania”, a więc czujnego wypatrywania przyjścia, które wymyka się typowo ludzkim oczekiwaniom. Dla pierwszego pokolenia chrześcijan oznaczało ono przemianę umysłu, aby przyjąć, że absolutny i nieogarniony Bóg wszedł do nizin ludzkiej egzystencji. Jak mówił Paweł Apostoł, nie bierzcie wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonale (Rz 12,2). W oczach starozakonných Żydów oraz nawróconych pogan ta przemiana jawiła się jako konieczność przyjęcia iście szokującej prawdy o Panie Zastępów w kruchym, ograniczonym ciele.

Znaczenie Bożego Narodzenia dla życia Kościoła, od początku aż do końca historii, dałoby się streścić słowami Apostoła: *Bóg jest miłością* (1 J 4,8). Wynika to z pism starożytnych chrześcijan. „Cały świat nie ogarnie Boga – nauczał św. Piotr Chryzolog – a jakżeby mogło ogarnąć Go niezdolne wejrzenie ludzkie”[6]. Żydzi Starego Przymierza doświadczyli tej całkowitej

transcendencji Pana, chociażby wtedy, gdy Mojżeszowi nie dane było zobaczyć Go inaczej, aniżeli z *tyłu* (Wj 33,23), bez możliwości choćby jednego spojrzenia w Jego oblicze. Także filozofowie dochodzili do pewnego rozpoznania Stwórcy i Opatrzności, ale między sprawami *świętymi* a sprawami *świeckimi* wciąż zionęła nieprzebyta otchłań. Inaczej być nie może, ponieważ Bogu nie godzi się być w tym, co ludzkie i niskie. „Ale prawo miłości nie patrzy na to, co będzie – kontynuuje w swoim kazaniu św. Piotr Chryzolog – ani na to, co powinno lub co mogłoby być”. Wcielenie stało się faktem, ponieważ „miłość nie jest wyrachowana, nie rozumuje, nie zna miary”, ponadto „nie zniechęca się niemożliwością ani nie słabnie w przeciwnościach”[7]. Kluczem do przyjęcia bezradności Tego, który stworzył niebo i ziemię (Ps 121,2) była zatem logika miłości. Dobrze pokazują to staropolskie pieśni na Boże Narodzenie, jak na przykład ta, w której Stanisław Grochowski przypisuje Maryi następujące wyznanie:

Nad Cię zaś ma pociecho, moje drogie Dziecię,
niemasz nic piękniejszego w niebie i na świecie.
Takeś Ty urodą swą u wszech ludzi wzięty,
że między panienkami ani pacholety
żaden nigdy nie zoczył tak kwitnącej twarzy,
bo się wszelaka wdzięczność i piękność z niej żarzy.
Bądź ja gwiazdy do Ciebie przyrównam, bądź kwiecie,
nic nie są przeciw Tobie, me namilsze Dziecię[8].

Łatwo dostrzec, że jednym z owoców wiary we Wcielenie Boga okazało się swoiste, rodzinne ciepło. Ono to za sprawą katolicyzmu przeniknęło do wiary religijnej, napełniając ją nową treścią, całkowicie nieznaną tym, którzy przyjmowali Boga jedynie jako odległy, niezrozumiały Absolut. W literaturze dawnej powstał nawet osobny styl, tzw. „styl słodki”, za pomocą którego opisywano rozmaite odcienie czułości i serdeczności, jaka zaistniała pomiędzy

Bogiem a człowiekiem za sprawą Jego narodzenia się jako Dzieciątka. Przytulenie Ciała Pana, pocałunki, uczucie bliskości, zrozumienie wszystkiego, co ludzkie z wnętrza człowieczeństwa, a nie z oddalenia Stwórcy od stworzenia – to wszystko czekało po drugiej stronie bożonarodzeniowego skandalu. *I błogosławiony ten, który się tym nie zgorszy* (por. Mt 11,6).

Artykuł ukazał się w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Wcielenie. Zbawienny paradoks” [TPCT 143]

[1] Zob. E.R. Dodds, *Pogaństwo i chrześcijaństwo w epoce niepokoju. Nowe aspekty doświadczenia religijnego od Marka Aureliusza do Konstantyna Wielkiego*, tłum. J. Partyka, Kraków 2014, s. 13-42.

[2] Por. A. Persidok, *Paradoks w teologii według Henri de Lubaca*, „Warszawskie Studia Teologiczne”, z. XXVIII/2/2015, s. 100-117.

[3] F. Karpiński, *O Narodzeniu Pańskim* [w:] tegoż, *Pieśni nabożne*, oprac. R. Dąbrowski, Kraków 2002, s. 7.

[4] Zob. A. Comte-Sponville, *Duchowość ateistyczna. Wprowadzenie do duchowości bez Boga*, tłum. E. Aduszkiewicz, Warszawa 2011, s. 127-131.

[5] A. Comte-Sponville, *Duchowość ateistyczna*, jw., s. 127.

[6] P. Chryzolog, *Kazanie 147* [w:] *Liturgia Godzin. Codzienna modlitwa Ludu Bożego (wydanie drugie). I. Okres Adwentu, okres Narodzenia Pańskiego*, oprac. S. Cichy, Poznań 2006, s. 223.

[7] P. Chryzolog, *Kazanie 147*, jw., s. 223.

[8] S. Grochowski, *Wirydarz abo kwiatki rymów duchownych o Dzieciątku Panu Jezusie*, oprac. J. Dąbkowska, „Biblioteka Pisarzy Staropolskich”, t. 8, Warszawa 1997, s. 25.